Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 41 WARSZAWA, 9 PAŹDZIERNIKA 1927 R. ROK XIV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Nauczyciel a Koło Młodzieży.

Każdy, ktokolwiek tylko styka się ze wsią polską, łatwo może zauważyć, że życie w niej poczyna pulsować, że z każdym dniem jak grzyby po deszczu powstają różne organizacje oparte na samodzielnej pracy, na współdziałaniu, na starem haśle „sami sobie“. Stwierdzamy z radością, że nowa młoda wieś pracuje, porywa się do czynu, rozumie wagę organizacji w życiu, śmiało patrzy w przyszłość. Nawet nieprzyjaciele samodzielnego ruchu i poczynań wsi — ci, którzy chcieliby wziąć pracę wsi pod swoją opiekę, muszę przyznać, że wieś zdolna jest bez żadnych „patronów“ kłaść mocne podwaliny pod dom światłego jutra.

I ten pęd do oświaty jest zrozumiały i konieczny, bo dzisiejsza szkoła powszechna, ten kopciuszek, jak ją niektórzy nazywają, ta najważniejsza, a tak bardzo jeszcze w Polsce zaniedbana placówka oświaty, jest postawiona na niskim szczeblu rozwoju, ma wielkie braki i nie daje tego wszystkiego dzieciom ludu, co dawać powinna. To też młodzież dorosła braki te stara się uzupełnić w inny sposób. Garnie się ochotnie wszędzie, gdzie zdobyć może okruch wiedzy, gdzie widzi światło i rozwój własnego ducha i umysłu.

W pierwszym rzędzie odbywa się taka praca w tych kuźniach wiedzy — w Kołach Mł. Wydaje mi się, że nie przesadzę, jeżeli powiem, że trzy czwarte pionierów i pracowników w Kołach stanowi nauczycielstwo szkół powszechnych. To ci, którzy wychowali się na wsi, a po ukończeniu nauki, objęli w niej placówki, aby uczyć nietylko dzieci, lecz i uświadamiać starszych, aby pracę swą nietylko prowadzić w czterech ścianach szkoły, lecz nadać jej szerszy rozmach i zakreślić większe horyzonty. Nie mogę zrozumieć i bolą mię nieraz narzekania spotykane w „Siewie“, że nauczyciel(ka) miast współpracować, miast być doradcą i pomocnikiem w pracy, częstokroć utrudnia ją, a nawet nieraz odsuwa się od niej z niechęcią. Tłumaczyć to można tylko brakiem zainteresowania, na który trudno już jest znaleźć lekarstwa. Natomiast jestem temu przeciwny, aby nauczyciel w Kole Młodzieży był wszystkiem. Nie powinien on, mojem zdaniem, być ani prezesem, ani sekretarzem, ani skarbnikiem — niech sami młodzi to robią, a on niech stoi opodal, gotowy zawsze do pracy, do rady i potrzebnej wskazówki.

Trudno jest samej młodzieży prowadzić kursy oświatowe, trudno jest — a nieraz wprost niemożliwe—wygłaszać odczyty i pogadanki, to też nauczyciel znajdzie tu pole do pracy. Będzie mógł wysiłki i umiejętności swoje skierować na drogę rozwoju i dobrobytu organizacji, a wychowania młodzieży w szczególności. Urządzanie kursów i prowadzenie sekcyj oświatowych w Kołach Mł., to wielkie zadanie nauczyciela społecznika, nauczyciela, który tę robotę ukochać potrafi. Napewno nikt go za to nie potępi, a każdy ochotnie i w odczuciu jego szlachetnych dążeń wesprze go i świadomie za nim pójdzie.

Niech nauczyciel będzie duszą wszelkiego

ruchu oświatowego, a wieś ufnie zwracać się będzie do niego po rady i wskazówki. Niech ze szkoły zrobi świątynię nauki, niech gromadzi wokół siebie młodzież, siejąc ziarna sprawiedliwości, uczciwości, prawdy i szlachetnego zapału, a już to samo będzie dla niego wynagrodzeniem.

Zaznaczyć tylko muszę, że — kto zraża się lada niepowodzeniem, kogo lada wietrzyk wywróci, ten nie zajdzie daleko. Lud nasz jest nieufny, a wina spoczywa w tylu latach niewoli. Jednak, gdy wieś przekona się, że nauczyciel — to przyjaciel, to ofiarny współpracownik, chętnie poda mu rękę i otworzy serce. Bo gdy potrafi pozyskać miłość i zaufanie chłopskiego serca, niech będzie pewny, że już tak łatwo ich nie straci. Młodzież ze swej strony powinna ocenić pracę nauczyciela, uszanować go i z całą wiarą zwracać się do niego o pomoc. Gdy to potrafi, będziemy pewni, że łatwiej dźwigniemy ciężar naszej pracy, że walka z ciemnotą nie będzie taka trudna, jak dotychczas, że snadniej wszystko nam pójdzie. A trzeba tylko wzajemnego zaufania, chęci i współpracy.

Jan Zając,
nauczyciel ze Zdzieborza.

Jak należy zdobywać wykształcenie drogą czytania książek.

Nie każdy może uczyć się w gimnazjach i na uniwersytetach, jednak każdy może uzyskać wykształcenie drogą samouctwa czyli samokształcenia. Wiemy, że nigdy nie jest zapóźno brać się do nauki, słyszeliśmy, że analfabeci w wieku podeszłym zabierali się do książki i pracę swą uwieńczali owocami. Nam zresztą nie trzeba prawić o konieczności i potrzebie samokształcenia, bo Koła nasze to właśnie szkoły samokształceniowe. W nich drogą własnych wysiłków zdobywamy wiedzę, kształtujemy swoje charaktery i wyrabiamy się na dobrych obywateli kraju.

Tutaj pragniemy jedynie podać parę wskazówek, jak należy zdobywać wykształcenie drogą czytania książek.

„Sztuka samokształcenia — jak to mówi rosyjski zasłużony kierownik samokształceniowy, Mikołaj Rubakin, polega na tem, żeby nauczyć się korzystać z książek. Nie wystarczy pamiętanie wiadomości książkowych, ale trzeba je przemyśleć, zrozumieć i wedle nich postępować. Wówczas są korzyści z przeczytanej książki, gdy się zdarzenia tam opisane, pozna, przemyśli się ich związek z innemi zdarzeniami, gdy się potrafi odczuć ich znaczenie, wczuć się w duszę innych ludzi, wyrażać swe myśli w czynach. Każdy człowiek ma moc i zdolności ku temu, niekiedy bywają one uśpione i trzeba je rozbudzić. Liczyć trzeba przedewszystkiem na siebie samego. Człowiek kształci się tylko przez własną pracę, przez samodzielne myślenie. Trzeba się przyzwyczajać do ścisłego odróżniania faktów (zdarzeń) od sądów, do opierania swego zdania na faktach. Należy zastosować wiedzą w życiu, dążyć przez nią do nowego, lepszego życia, podnosić wszystko dokoła siebie. Dobrze jest notować to, co trudniejsze lub co się podoba czytelnikowi, a także streszczać przeczytane książki i streszczenia od czasu do czasu przeglądać, co pomaga do uporządkowania wiadomości. Należy rozmawiać o swych przemyśleniach i przeżyciach, urządzać wspólne czytania i dyskusje. Myśl człowieka ogarniającego różne dziedziny, powinna zawsze zastanawiać się nad tem, jak być powinno, jak jest, jak było i jak szukać prawdy".

Oto garść luźnych wskazówek wyjętych z broszury Rubakina p. t. „Jak czytać i poco?" dla samouków. Gdy zestawimy powyższe uwagi z praktyką, jaką stosujemy przy czytaniu książek — to niewątpliwie stwierdzimy, że są nam one prawie obce lub też jesteśmy z nimi w nieprzyjacielskich stosunkach.

Bo iluż z nas w czytanej książce chce dopatrzeć się jakieś myśli, jakieś tendencji uszlachetniającej? Czyż zastanawiamy i staramy się przemyśleć dokładnie treść przeczytanych książek? Zazwyczaj początek książki (mówię o powieści) bywa niechętnie czytany jako, nudny, gdyż „nikt się tam nie kocha ani flirtuje", dopiero, gdy bohater powieści lub bohaterka znajdują trudności i przeszkody w swoich zamierzeniach, wtedy „jednym tchem" wchłaniasz, czytelniku, stronicę po stronicy, aby się dowiedzieć, czy Pan Jan ożenił się z panną Henią, czy nie. A gdy się dowiesz, to trochę się poicieszysz lub posmucisz nad losem swego bohatera i na tem koniec.

Tak więc młoda para tak cię zajęła, że nie starasz się zrozumieć, jaką myśl chciał przeprowadzić autor, nie widzisz zainteresowania autora, nie odczuwasz niedoli postronnych osób tam opisanych, pomijasz piękno przyrody, nie bierzesz udziału w omawianiu zagadnienia stosunku człowieka do człowieka, nie odczuwasz znaczenia opisanych wydarzeń, nie starasz się zrozumieneć walki wewnętrznej, jaka trwa w duszy bohaterów powieści. A przecież poto właśnie czytasz książki, aby poznawać wszystkie zdarzenia, przemyśleć je, odczuć ich znaczenie i potrafić wydać o nich samodzielny sąd.

Nic też dziwnego, że, mimo czytywania

książek, nie potrafimy samodzielnie myśleć, nie umiemy oświetlić wypadków z naszego punktu widzenia, nie potrafimy wypowiedzieć swego sądu na daną sprawę.

Dlatego też na naszych zebraniach w Kołach dyskusje są mało ożywione, sprawy nie są wszechstronnie wyświetlane. Jest to nasza największa bolączka, że nie potrafimy samodzielnie myśleć. Zdobędziemy zaś tę sztukę, gdy zabierzemy się do umiejętnego, w myśl wskazówek na początku przytoczonych, czytania książek.

Czytajmy więc wspólnie wieczorami książki, rozbierajmy ich treść, rozważajmy myśli tam poruszone, porównujmy je z naszemi przeżyciami, oraz porównujmy treść danej książki z dawniej przeczytaną, starajmy się wyrabiać własny sąd o osobach i zdarzeniach. Pamiętajmy, że człowiek kształci się tylko przez własną, wytężoną pracę, przez ciągłe, samodzielne myślenie.

Fr. Wójcicki.

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE!

STACH Z POD WYGIEŁZOWA.

Jak nie kochać...

Jak nie kochać nasze łąki,
I tej ziemi czarne łany,
I te ptaszki, i skowronki,
Co weselą kraj kochany...

I te złote kłosy pszenne,
Gdzie przepiórka dźwięcznie kwili,
Kiedy wszystko swojskie, rdzenne,
Tak urocze w każdej chwili...

Tyle piękna u nas miewa
Każdy gaj, bór, ciche niwy,
Głos fujarki i szept drzewa —
Jakże czuję się szczęśliwy.

Z tego czasu i wesela,
Od samego het powicia...
Jakże takich dzisiaj wiela,
Co gdzieś pchnięci losem życia...

Już nie mogą szczęścia dzielić,
Z naszej cieszyć się natury...
Z nami razem się weselić
I podziwiać niebo... chmury,

— Piękne bo są kraje,
Lecz ja wolę pola nasze,
Te urocze rzeki, gaje...
Gdyż to wszystko swojskie, lasze...

POLOWANIE NA ZAJĄCA.

(Wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej).

Był to dzień „pechowy" w całem słowa tego znaczeniu. I nie wiadomo, skąd się właściwie ten „pech" wziął, bo, powiadają że do pięknego i słonecznego dnia nie mają przystępu żadne „złe wpływy". A tu, choć słońce żółciło się przecudnym blaskiem na poszarzałej jesiennej roślinności i najmniejsza chmurka nie zdradzała ochoty do zakłócenia cudnego października dnia, przecież od samego rana prześladował mnie wyraźny „pech". Nic mi się nie wiodło. Umyśliłem sobie, że pójdę tego dnia na polowanie na zające. Sezon myśliwski zaczął się już dawno, a ja jeszcze ani razu nie miałem możności wyjrzeć „na pole". Lecz tu, jak na złość, dano znać, że ma przyjechać kontrola koni i trzeba było od samego rana rwać z dwoma czterolatkami i klaczą sąsiada do zagajników, bo choć nasze konie miały na zawodach wszystkie przepisowe stemple i pieczęcie, ale zawsze „strzeżonego Pan Bóg strzeże". A nuż szwaby przewąchają naszą własną rękę w tych eleganckich krzyżach i kółkach, jakie znaczyły się czarno na lśniącej sierści naszych pieszczochów — i co będzie? Lepiej „na wszelki wypadek" usunąć im to z oczu. Jak dowiadywaliśmy się o takich rewizjach i inspekcjach, długoby mówić, dość że zwykle w przybliżeniu byliśmy o nich powiadomieni i potrafiliśmy schronić się w czas pod opiekuńcze cienie zagajników.

Tego dnia alarm okazał się fałszywy i po paru godzinach wróciliśmy z końmi. Postanowiłem dopełnić zamierzenia i cichaczem wymknąłem się poza opłotkami w pole, tuląc do siebie dubeltówkę, aby nie była zdaleka widoczna. Byłem bowiem kłusownikiem, oczywiście w rozumieniu władz niemieckich. Żadnego pozwolenia na broń nie miałem i w razie schwytania groziła mi kara śmierci — tak głosiło surowe prawo okupantów. Jednak namiętności myśliwskiej nie poskromią żadne zakazy i kary — pomimo niebezpieczeństwa polowałem zawsze i nic nie potrafiłoby mnie odwieźć od tego sportu.

Zły los, który mnie już od rana prześladował, towarzyszył mi i na polowaniu. Schodziłem szmat pola znaczonego kępami podorywek lub zeschłemi badylami kartoflisk, przemykając się tak, aby jaknajczęściej być zasłoniętym od traktu tarczami rosnącej po rowach olszy-

Historja metra.

Jedną z najpowszechniejszych czynności, jaką spełniamy w naszem życiu kulturalnem, jest mierzenie. Chwila zastanowienia przekona nas, jak trudno byłoby wyobrazić sobie życie na świecie bez mierzenia odległości, ciężaru lub czasu. Szczególniej mierzenie odległości jest konieczne i spełniamy je ciągle, często wprost machinalnie, nie zdając sobie z tego sprawy, bo przecież gospodyni chce wiedzieć, ile ma płótna na sprzedaż, a gospodarz mierzy wielkość pól, wyceniając tegoroczne plony. Miarą określamy podróżnemu odległość od naszej wsi do miasta, nawet dzieciaki mierzą się, chcąc wiedzieć, który z nich jest większy lub który i o ile urósł w ciągu ostatniego roku. Nie zdziwi nas też to, że umiejętność mierzenia rozwinęła się już w najbardziej dawnych i zamierzchłych czasach, na wiele, wiele lat przed Narodzeniem Chrystusa. Każdy jednak wie, że aby mierzyć, trzeba mieć jakąś miarę. Miara jest to część tej wielkości, którą mamy mierzyć—część, którą ludzie obrali sobie dowolnie. Mogę np. mierzyć długością choćby własnej laski do podpierania, przekonam się, że chata ma długości tyle a tyle lasek, a izba odpowiednio mniej. Mierzyć tak mogę, ale czy to będzie wygodnie? Toż gdybym chciał kupić czy to dachówki, czy papy na dach, i fabrykantowi powiedział że chata ma 15½ laski, to najpierw się zdziwi, a później oznajmi, że on nie wie, jaka to miara ta moja laska i albo mu podam długość chaty—albo, jeśli zechce sobie zadać ten kłopot, poprosi o pokazanie tej laski, którą mierzyłem. Jeśli zamówienie chciałbym uskutecznić listownie, to musiałbym i laskę fabrykantowi posyłać, a stąd koszt i niewygoda. Otrzymaliśmy zatem pierwszą wskazówkę, że choć miara może być kawałkiem, dowolnie wziętym, to jednak w interesie każdego jest stosowanie się do takiej miary, którąby była najpowszechniej znana. Dawniej też jako najwygodniejszą jednostkę długości używano jakąś część ciała człowieka dorosłego, była więc stopa, łokieć, równający się długości ręki, aż do końca palców. Jednostki te były jednak niewielkie, to też przy określaniu większych odległości np. drogi pomagano sobie czasem, zużytym na jej przebycie, mówiąc: to miasto jest odległe o 2 dni drogi, tamta wieś o 3 pacierze i t. p. Miało to znaczyć, że człowiek zajdzie tam, zanim zmówi 3 pacierze lub też będzie musiał iść aż 2 dni. Każdy z nas jednak wie, jakie przy tem są niedokładności: jeden idzie prędko, drugi wolno, jeden mówi pacierz krótki, a szybko, inny znów powoli. A w życiu dzisiejszem zależy nam przecież na miarze dokładnej. Również określenie długości przy pomocy członków ciała prowadzi do nieporozumień, bo przecież

---

ny lub wierzby krzaczastej. I choć rok był we wszelką zwierzynę niezwykle obfity, w ciągu paru godzin nie zdołałem zobaczyć nawet „parszywej" przepiórki. Nie zrezygnowałem jednak, bo zrodziła się we mnie zawziętość — muszę dziś coś utłuc — pomyślałem sobie i podążyłem w stronę głównego gościńca, wiodącego do odległej o kilka kilometrów naszej miejscowej „stolicy". Właśnie mijałem, porosłą gdzieniegdzie krzakami jałowca, wyniosłość, gdy z pod samych nóg pomknął mi szarak. Huk strzału i mój upadek „plackiem" na ziemię nastąpiły prawie jednocześnie — towarzyszyło im błyskanie między krzakami białego zadu zająca, który — mówiąc językiem myśliwych, „poszedł zdychać", gdyż nie dosięgła go ani jedna trucina z lufy „pechowej" dubeltówki. Padać na ziemię kazała mi ostrożność, gdyż tylko w ten sposób można było uniknąć wyśledzenia. Człowiek, który usłyszał strzał, próżno błądził wzrokiem po polach, szukając strzelca, nigdzie go widać nie było. Po strzale w otwartem polu trzeba tak było leżeć nieraz i godzinę, zanim nie nabrało się pewności, że można już bezpiecznie iść dalej, lecz teraz szybko podpełzłem w miejsce zakryte krzakami jałowca i stamtąd chyłkiem pomknąłem ku traktowi. Doszedłem doń wzdłuż bajora zarośniętego szuwarem, skoczyłem przez rów, stanąłem na drodze i zacząłem pilnie patrzeć, czy od strony miasteczka nie zobaczę jakiego podejrzanego ruchu. Upewniwszy się, że trakt jest pusty, chciałem już iść dalej. Przedtem jednak rzuciłem jeszcze wzrokiem w przeciwną stronę i... mrówki przeszły mi po plecach. Z zakrętu drogi wyjeżdżali wolno dwaj niemieccy żandarmi.

Jak dziś pamiętam tę chwilę. Pierwszym moim odruchem było przegięcie się w tył do skoku z powrotem, ale powstrzymałem ten odruch, bo przez głowę przemknęła mi myśl: „za późno". To trwało mgnienie oka, lecz w tym czasie zdołałem spostrzec, że żandarmi jeszcze mnie nie zobaczyli, bo obaj z wytężeniem patrzyli w stronę, skąd przed paroma minutami usłyszeli strzał i jeden z nich szwargotał coś po niemiecku, wskazując ręką w stronę krzaków jałowca. Instynktownie przycisnąłem strzelbę wzdłuż siebie — tak, jak ją zwykle nosiłem na odkrytem polu i zacząłem iść normalnym krokiem w stronę zbliżających się jeźdźców. Co mnie skłoniło do tego, nie wiem do dziś dnia, było to zupełnie odruchowe, wynikające jakgdyby z jakiegoś nakazu wewnętrznego. W ki-

sukiennik chciałby jako łokieć przyjmować rękę najmniejszego dziecka, a znów kupujący, pragnąc za swe pieniądze mieć materjału jak najwięcej, bierze ramię największego człowieka i wnet na tym tle swary i bijatyki, bo nie wiadomo kto ma rację. To też w dawnych czasach wielcy królowie, pragnąc zaprowadzić porządek, ustanawiali w swych państwach stałą miarę, przyjmując własną stopę, czy ramię i zostawiając odcisk czyli wzór na wieczne czasy. To rzeczywiście regulowało trochę stosunki życiowe, bo przynajmniej w danem państwie wszyscy obowiązani byli mierzyć jedną miarą. Ale cóż, kiedy życie idzie naprzód, handel, wymiana towarów rozpowszechnia się i pomiędzy krajami, więc trzebaby chyba się uczyć, gdzie i jaka miara obowiązuje. Np. pojechał ktoś do Ameryki i pisze, że domy są tam wysokie na kilkaset yardów. Coż z tego zrozumiemy, jeśli nie wiemy, że 1 yard = 91 cm. Rosjanie do niedawna mierzyli na arszyny, a w średniowieczu prawie że każde księstwo niemieckie posiadało swój łokieć. O każdej więc mierze należałoby pamiętać, czy większa, czy mniejsza, i o ile od naszej, a posyłając zagranicę towar, trzebaby przerachować go według tamtejszej miary. Wystąpiła jeszcze jedna niedogodność: starożytne wzorce niszczyły się lub ginęły w zawieruchach wojennych, znów więc nawet w jednym kraju jedni mieli łokcie większe, inni mniejsze.

Zrozumieli wreszcie ludzie konieczność miary w s p ó l n e j, s t a ł e j i z n a n e j w s z y s t k i m. Było to w roku 1789, w początkach Wielkiej Rewolucji we Francji. Ludność zgłosiła prośbę do rządu o ustalenie ostateczne miar. Chodziło o to, aby za miarę mieć coś naprawdę stałego, coś, co choćby zniszczone czy zgubione, mogło być zawsze odtworzone na nowo. Przyjęto, iż niezmienna jest kula ziemska, że po każdem nieszczęściu zagubienia wzorca, można ją zmierzyć na nowo i na nowo sprawdzić znajdujące się w użyciu, a może pofałszowane miary. Przystąpiono do pracy i mimo ciężkie warunki, w jakich się wówczas Francja znajdowała, po 10 latach zmierzono dokładnie kawał ziemi od Dunkierki do Barcelony, a następnie za pomocą wyliczeń z pomiarów astronomicznych określono długość $1/4$ wielkiego koła, opasującego kulę ziemską. Ćwiartka ta została podzielona na 10 miljonów części i takę cząstkę nazwano m e t r e m, uznając ją jako stałą, niezmienną jednostkę długości.

(Dokończenie nastąpi).

Inż. J. Ż.

---

ku krokach przebyłem dzielącą mnie od niemców odległość i szedłem bokiem drogi, patrząc na nich wzrokiem obojętnym. Było w tem coś z desperackiej rezygnacji. Uprzytomniłem sobie, że zaraz nastąpi chwila kiedy oni zatrzymają konie, a ja wpakuję każdemu nabój śrutu. Ta myśl owładnęła mną i już ręka puszczona wzdłuż strzelby drgnęła, żeby ją przekręcić, bo byłem pewny, że żandarm, który spojrzał na mnie, widzi dubeltówkę. Nie wiedziałem tylko, dlaczego nie zatrzymuje konia. Twarz jego wydała mi się szyderczą. Nagle żandarm odwrócił głowę, a ja szedłem dalej, wtuliwszy tylko nieco głowę w ramiona, bojąc się obejrzeć za siebie. Przez chwilę, która mi się wiekiem zdała, czułem na swoich plecach wzrok żandarmów, choć nie wiem czy na mnie patrzyli i byłem pewny, że zaraz rozlegnie się za mną złowrogie — halt!

Lecz gdy odszedłem kilkadziesiąt kroków, i nic słychać nie było, obejrzałem się za siebie i wtedy poczułem dopiero, jak mi serce wali — niebezpieczeństwo minęło.

Z dziką rozkoszą obserwowałem z ukrycia, jak żandarmi, rozjechawszy się w dwie strony przeszukiwali zarośla i przyszła mi chętka poigrania sobie z niebezpieczeństwem. Szybko pobiegłem w tę stronę, dokąd zmierzałem od początku i—nie zważając na możliwość zauważenia przez niemców — przetrząsałem krzaki na skraju lasu w poszukiwaniu zwierzyny. Chodziłem dobrą godzinę, gdy z boku porwał się zając — żandarmi pewno byli już daleko. Strzeliłem i z dreszczem myśliwskiego zadowolenia, leżąc na ziemi, przypatrywałem się agonji szaraka. Podpełzłem do niego i czołgając się przez parę minut zawlokłem go do rowu, gdzie w kępie wikliny urządziłem mu schowanko, w którem można go było bezpiecznie zostawić do wieczora. W obawie ponownego spotkania z żandarmami, ukryłem również strzelbę w pobliskich krzakach, a sam pomknąłem do domu z zamiarem powrócenia w nocy. Każdemu zdawałoby się, że „pech" mój skończył się już. Któż opisze jednak moją wściekłość, gdy—wróciwszy wieczorem—nie znalazłem zwierzyny w schowaniu — znikła jak kamień w wodę. Poszukiwania naprowadziły mnie na ślad wspaniałej uczty, jaką sobie wyprawił jakiś przemyślny „azorek", którego, godny zazdrości węch, doprowadził do zająca, zdobytego przezemnie z tyloma tarapatami.

Zaprawdę — to był dzień „pechowy".

Lucjan Wilk.

Nad naszem morzem.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rankiem wybrałem się z Pucka na półwysep Hel. I tym razem jechałem koleją, snującą się nad morskim brzegiem. Od Wielkiej Wsi, leżącej u progu półwyspu, skręcamy w prawo — na tę wąską taśmę ziemi, która śmiało wrzyna się w groźne Wielkie Morze.

Bo Hel — to wąziutka smuga ziemi, wdzierająca się ryzykownie kilkanaście kilometrów w bezmiar wodny. Tak wąziutka, że z okien wagonu kolei, mknącej wzdłuż tej taśmy ziemi, widać z obu stron fale morskie.

Wieś, Chałupy, Kuźnicę, Bór, Jastarnię i utyka w Helu.

Dalej — ani rusz, bo tam otchłań morza.

W wioskach wspomnianych żyją Kaszubi, w mieścinie zaś Helu — Niemcy.

Podstawą życia tutejszej ludności jest rybołóstwo. To też, jak u nas gospodarz z rodziną cały Boży dzień krząta się około dobytku w oborze i przy narzędziach rolniczych — tak Kaszub ciągle opatruje łodzie, poprawia żagle, kobiety zaś robią sieci i trudnią się zbywaniem ryb. Jeżdżą z nimi przeważnie do Gdańska *).

Ziemi uprawnej na półwyspie właściwie niema, bo spotkałem zaledwie parę zagonków z ziemniakami koło domów — zamiast ogródków kwiatowych. Naogół zaś domy bywają otoczone ze wszech stron sypkim piaskiem. Ozdobą ich niejako są wszędy porozwieszane sieci rybackie. Gdyby nie ciemna smuga lasu wzdłuż całego półwyspu — osiedla tutejsze wyglądałyby smutnie i pustelniczo.



Na pełnem morzu.

Dawniej półwysep pokrywały piaski lotne, słabo porośnięte mizernymi krzakami. To też wzburzony Bałtyk często przerywał półwysep, czyniąc z niego wysepki. Przerwy bywały tak głębokie, że podobno powstałemi cieśninami przepływały swobodnie wielkie okręty morskie. Bywało to za dawnych polskich rządów królewskich nad Bałtykiem.

Teraz to się nie zdarza.

Już bowiem Niemcy zalesili cały półwysep. W ten psosób lotne piaski zostały ustalone i stanowią dziś krzepkie jądro Helu i podstawę wszelkiego życia na nim.

A życie to, niby kpiąc sobie w najlepsze z rozhukanych bałwanów morskich atakujących zajadle i odwiecznie półwysep z obu stron, usadowiło się w kilku wsiach rybackich i miasteczku Helu, położonem na samym końcu tego międzymorza. Pociąg mija Wielką

Do ożywienia tego skrawka naszego wybrzeża przyczynia się jednak przedewszystkiem kolej, zbudowana tu już przez władze polskie i zwożąca w te strony w porze letniej chmary letników z całej Polski.

To podnosi i dobrobyt Kaszubów.

Letnikom bowiem odnajmują oni wszystkie swoje mieszkania, a nawet stodoły (w rolni-

*) Dla poznania codzienego życia naszych Kaszubów z jego potrzebami, radościami i smutkami radzę Koleżankom i Kolegom przeczytać powieść Artura Gruszeckiego p. t. „Tam, gdzie się Wisła kończy".

czych okolicach wybrzeża) i wszelkie strychy. Długo tak jeszcze będzie, zanim powstaną tu dogodne wille i hotele dla amatorów kąpieli morskich, oraz wzorowe i wygodne schroniska dla wycieczek krajoznawczych.

Boć nasze morze zostało przecież dopiero dla Polski „odkryte", jak niegdyś Tatry z Zakopanem i słynnym bajarzem Sabałą przez Chałubińskiego, wielkiego miłośnika gór.

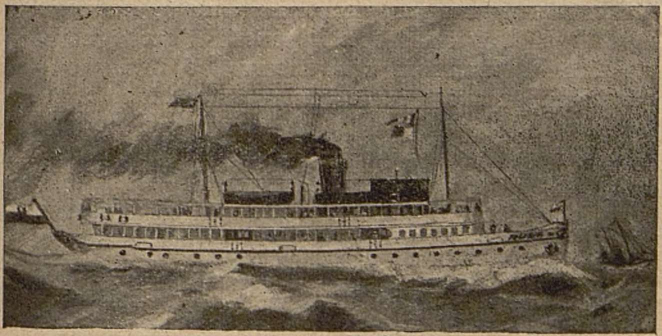
Podobnie wielkim miłośnikiem i „odkrywcą" naszego morza był, zgasły niedawno pisarz, Stefan Żeromski, twórca „Wiatru od morza" i „Międzymorza". Nietylko piórem swem, lecz i ciągłem przebywaniem nad urwistym brzegiem Bałtyku w Orłowie, — gdzie mu ulubiona, samotna sosna nuciła pieśń o pradawnych dziejach zmagania się człowieka z wodnym żywiołem — dowodził on rodakom, że odzyskanym skrawkiem wybrzeża trzeba się mocno i umiejętnie zająć, aby wyzyskać jego bogactwa i piękności, aby zapewnić krajowi naszemu stałą drogę morską na szeroki bezmiar świata. Wymownie przekonywał, że państwo nasze bez morza nigdy się mocarstwem nie stanie, że wogóle bez niego ostać się wprost nie może.

Ten przykład i nawoływanie wielkiego pisarza zrobiły swoje Bo zapewne w wielkiej mierze dzięki niemu stało się to, że obecnie pociągi, przychodzące z głębi kraju, wyrzucają na brzeg Bałtyku tysiące letników. Jego apel przedewszystkiem sprawił to, że na pustem doniedawna wybrzeżu powstają wille, nowe zupełnie osady ludzkie, zakłada się kąpieliska, a wreszcie — co najważniejsze — rośnie nasz własny morski port w Gdyni.

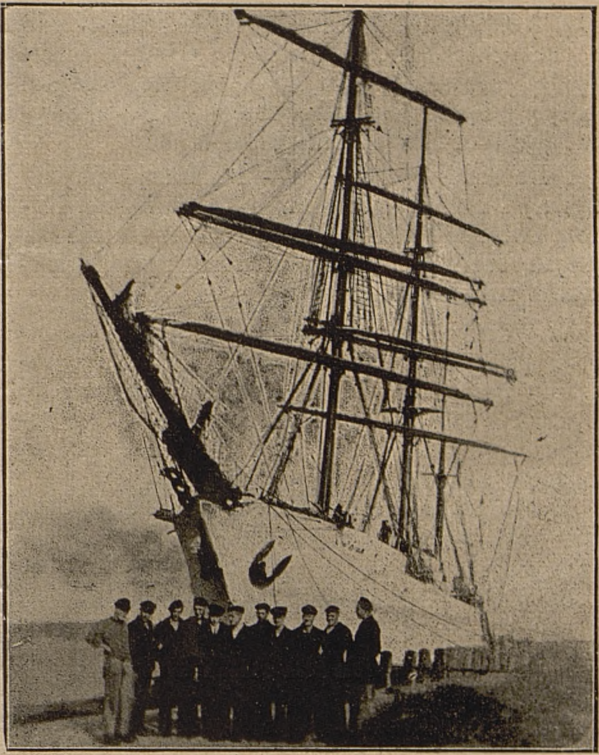
Ale do Gdyni zajrzymy później.

Obecnie chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedną ważną sprawę — jeśli już mowa o potrzebach i przyszłości morza. Mianowicie chcę krzyknąć tak głośno, aby cała Polska słyszała — a zwłaszcza nasze gosposie:

jeśli chcemy pomóc biednej naogół ludności rybackiej,



Pierwszy polski statek pasażerski „Gdynia".



Statek szkolny „Lwów", na którym nasi młodzi marynarze odbyli pierwszą podróż oceaniczną.

a przez to umocnić nasze władanie nad Bałtykiem — musimy zmienić naszą polską... kuchnię!

Widzę w tem miejscu uśmiechy na twarzach, a już najwięcej u zdziwionych Koleżanek, naszych przyszłych gospodyń.

— Bo, niby, cóż ma kuchnia do polityki morskiej? — zapyta nie jedna.

A jednak ma — i to jeszcze jak wiele!

Bo powiedźcie, czy my w Polsce jadamy ryby? Czy można nazwać jedzeniem to, że kiedyś tam w ciągu roku, rzec można bez przesady — raz koło Wielkanocy — widzimy rybę na stole, a nawet to, że nasi żydzi, spożywają ten rarytas choćby w każdy szabas? Toć przecież to jest kroplą w morzu w porównaniu z ogólnem spożyciem rocznem (nawet przy znanem w Polsce mizernem odżywianiu ludności wiejskiej i robotniczej).

To też nic dziwnego, że pod względem ilości spożywanych ryb stoimy na ostatniem bodaj miejscu w porównaniu z innymi narodami świata, zwłaszcza Anglikami i Japończykami.

Cóż to za ruch powstałby w gospodarce naszych Kaszubów, gdyby tak wszystkie gosposie polskie gotowały ry-

by — już nie mówię raz w tygodniu — ale raz na miesiąc! Minęłyby czasy, kiedy ryby były smakołykiem możnych tego świata, a stałyby się strawą powszechną, jak — niewymawiając — nasze ziemniaki.

I Kaszubi zyskaliby — i nam przybyłby pożywny i zdrowy pokarm. A zamożniejsi Kaszubi, związani handlem rybnym z krajem ojczystym, staliby się fundamentem naszego posiadania nad morzem.

W waszych więc rękach, Koleżanki — gosposie, przyszłość rybołóstwa morskiego i panowania polskiego nad Bałtykiem! Myśmy go odzyskali i dzierżymy nad nim straż — wy pomóżcie zagospodarować go i utrzymać polską banderę nad nim po wsze czasy!

Tymczasem wędrujmy ku spienionym falom — by je poznać i pokochać.

(D. c. n.). *Wisław.*

Na posterunku.

Cicha, letnia noc. Spokojna toń lazurowego Bałtyku odbija pyzate oblicze przeglądającego się księżyca. Bezchmurne i pogodne niebo zdaje się uśmiechać miljonami gwiazd, zapatrzonych w bezdenną toń morską. Łagodny powiew świeżego morskiego wietrzyku muska, jakgdyby pocałunkiem bezkresne tafle wód.

Na pokładzie polskiego torpedowca sunącego w dal grożącą ciemnościami nocy, oparty o maszt przedni stoi marynarz na „wachcie", zasłuchany w cichy szept polskiego morza. Dziwnym dreszczem przejmuje go ów szept. On go rozumie. To fale szemrzą uradowane, widząc znów po tylu latach nieobecności, polskiego marynarza na polskim okręcie. Szemrzą fale, a cichy szept ich wchłania dzika, pełna żądzy wrażeń dusza polskiego marynarza. Zwierza się szeptem morze, ile to zapomnianych ofiar - bohaterów już pochłonęło, a wprawne ucho marynarza łowi szept ów, który przejmuje go dreszczem grozy, a także i rozkoszy na myśl o walce, jaką stoczyć musi to ciche dziś i łagodne morze, zanim pochłonie upatrzone ofiary. I mimowoli przy głuchym szepcie fal błogie wspomnienia tłoczą się w myślach rozmarzonego marynarza. Jak sama zjawa staje mi przed oczyma obraz rodziców-staruszków, wieś rodzinna, a wybujała wyobraźnia ukazuje jak w rzeczywistości obraz ukochanej... Wyciąga drżące ramiona złudzony marynarz, by objąć postać najdroższej, a w tym momencie pierzcha wszystko i tylko twarda rzeczywistość zostaje. Tedy znów krokiem równym i miarowym przechadza się po pokładzie. I czuje całą mocą swej młodej, polskiej duszy, że to szemrzące falami morze — to jego żywioł, z którym się zrósł, a z którym rozstaćby się już nie potrafił. Na myśl samą o rozstaniu kładzie twardą, spracowaną dłoń na karabinie, a dumne i śmiałe oczy rzucają takie nieustraszone, a zarazem roziskrzone spojrzenie, że biada temu, ktoby ośmielił się pokusić i wrażą dłoń po nasze polskie morze wyciągnąć.

Mieczy - wrzos.

Na pokładzie „Krakowiaka" w czerwcu.

„W dniu Imienin Czcigodnej Pani zasyłamy Jej, jako matce chrzestnej sztandaru naszej instytucji, wyrazy głębokiej czci oraz najserdeczniejsze zbiorowe życzenia pomyślności we wszystkich Jej poczynaniach. Wyrażamy gorące pragnienie, aby pełne oddanie się Czcigodnej Pani sprawom społecznym jaknajdłużej opromieniało wysiłki naszej rzeszy wiejskiej skupionej pod sztandarem Centralnego Związku Kółek Rolniczych, celem wywalczenia planową, twórczą pracą gromadzką lepszego jutra dla wsi i Rzeczypospolitej Polskiej".

CENTRALNY ZWIĄZEK KÓŁEK ROLNICZYCH
Tomasz Wilkoński, Prezes,
Wiesław Czermiński, Kierownik.

Wycieczka po kraju.

Sprawozdanie z 10 - dniowej wycieczki organizowanej przez Komisję Rolną C.Z.M.W.

Zaczęliśmy od Warszawy, a co tam było to posłuchajcie kol. Jasi z Nałęczowa:

Zebraliśmy się wszyscy na Tamce, by omówić szczegółowy program naszej wycieczki. Na zebranie przybywa oddana nam całą duszą przewodnicząca Komisji Rolnej p. Dziubińska, wyjaśniając nam znaczenie miejscowości, które mieliśmy zwiedzić i przygotowując wszystkich uczestników na przygody, jakie mogą każdego spotkać. Dodała p. Dziubińska szczególnie bodźca koleżankom z Bronowa, bo miały one początkowo nie wesołe miny. Strudzeni całodziennem bieganiem, pojechaliśmy na nocleg, gdzie mimo wielkiego zmęczenia opowiadaliśmy sobie wrażenia z całego dnia. Nazajutrz przyjechaliśmy na dworzec z walizkami, nie kłopocząc się o bilety, gdyż kierownik naszej wycieczki, kol. Wyszomirski, już te rzeczy załatwił sam. Wsiedliśmy więc do przygotowanego dla nas wagonu w stronę Czarnocina. Ponieważ wszyscy uczestnicy przyrzekli, że nie będą się spóźniali, i że będą cały czas w dobrych humorach, przeto kolega Wyszomirski

tych rzeczy bardzo przestrzegał. Wszyscy byli punktualni, jedynie Antosia z Mirosławic tak się spóźniła, że o mało nie pozostała.

W pociągu jeszcze nie znaliśmy się dobrze, było więc trochę „sztywno". W pogawędkach dopiero poczuliśmy się jedną gromadą Związkową. Śpiewając, jechaliśmy wesoło. Kierownikiem śpiewów wybraliśmy kol. Jana z Retek, pow. Łowickiego, a zapiewajką kol. Ludwika z Sobotki, pow. Opatowskiego. Wesoło nam też było nadzwyczajnie, bo kol. Jasio wymyślał piosenki, a kol. Ludwik tak podśpiewywał, że nasze koleżanki podskakiwały z radości.

Na stacji w Czarnocinie przywitało nas Koło Młodzieży ze Sługocic, pod ich więc kierownictwem udaliśmy się do ich wioski, zwiedzając po drodze mleczarnię spółdzielczą. Zwiedziliśmy bardzo stary kościół i szkołę 7 klasową powszechną, która mieści się w wielkim pałacu byłych magnatów Będkowa, dziś zakupionym przez gminę na kuźnicę wiedzy synów chłopskich. Przestrzeń 4-ch kilometrów przeszliśmy „w mig", bo śpiewy umilały nam drogę. Niebawem znaleźliśmy się w Sługocicah przed domem pp. Stolarskich. Tu po staropolsku przywitano nas „Gość w dom, Bóg w dom". Czuliśmy się bardzo dobrze, tak jak u siebie w domu. Widzieliśmy tu zwykłą rodzinę chłopską, a ile tu mądrych i praktycznych rzeczy od tych ludzi nauczyć się można, a co tu ciepła rodzinnego i serca znaleźliśmy u nich. Szczerze więc gawędziliśmy z gospodarzami tego domu, wypytując się ciągle o nowe rzeczy. Jedna rzecz nas wszystkich mile uderzyła, poza gospodarstwem, to jest to, że pan poseł Stolarski jest tym samym chłopem, jakim był dawniej. Byliśmy w domu jego parę godzin, a pan poseł mówił ciągle, o sprawach gospodarczych. Wykazywał nam, co i jak robił i jakie z tego ma korzyści. Człowiek ten dużo nam dał praktycznych wskazówek, bo od kilkunastu lat prowadzi rachunkowość rolniczą, co było dla nas największą nauką, a i wskazówką, że rachunkowość prowadzić należy, jeśli się chce wiedzieć, czy gospodarstwo daje dochody i mieć wskazówki, jak należy gospodarować, aby mieć dochód. Po zwiedzeniu gospodarstwa domowego, zasiedliśmy do suto zastawionego stołu dla spożycia posiłku, przygotowanego przez Koła Młodzieży i pp. Stolarskich. W pole nie chodziliśmy, gdyż ziemie w Sługocicach nie drenowane smutnie wyglądają. Serdecznie, żegnani przez gościnnych gospodarzy, w towarzystwie całego Koła Młodzieży pomaszerowaliśmy ze śpiewami do szkoły rolniczej w Czarnocinie.

Tam zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez personel nauczycielski z p. dyrektorem szkoły oraz uczniami. Zobaczyliśmy tam bardzo dużo ciekawych rzeczy: widzieliśmy, jak to opłaci się wymieniać zboże, jak nie opłaci się gęsto siać widzieliśmy też różnice w uprawie i całą masę ciekawych nowoczesnych posunięć gospodarczych, prócz tego widzieliśmy, jak to nasi koledzy zdobywają wiedzę, z którą po powrocie dzielić się będą w Kołach Młodzieży.

W tym dniu byliśmy bardzo zmęczeni szczególnie kol. Bronia z Bronowa, która ciągle narzekała na ból głowy i zębów. Rozweseliły się miny, gdy uczniowie szkoły przygotowali nam całe kosze truskawek i czereśni. Jedliśmy je z apetytem, tembardziej, że u nas w domu tych przysmaków najczęściej się nie jada, dlatego tylko, że nie umiemy sobie urządzić dobrze ogródka przy swojej zagrodzie. Chłopcy z Czarnocina nie łakną owoców, ani warzyw, jak łakną nasi u rodziców. Nic też dziwnego, że nam tak trudno utrzymać owoce w ogródku własnym, a tembardziej na drzewach przydrożnych. Mamy więc nauczkę, że przy naszych domach powinny być ogródki warzywne, kwiatowe z drzewami owocowemi, a wtedy nie będzie przekleństw że dzieci jednego sąsiada włażą drugiemu do ogrodu. Ze szkoły wyruszyliśmy zaraz do fermy rolnej sejmiku łódzkiego w Czarnocinie. Po dokładnem jej zwiedzeniu zjedliśmy w gościnnej szkole śniadanie. Żegnani serdecznie przez całą szkołę ze śpiewami na ustach powędrowaliśmy na stację, by wyjechać do Katowic. Na stacji zdarzył się rzadki, jak na nasze warunki, wypadek, że kasjer biletowy w Czarnocinie, nie umiał wypisać biletów, bo był niepiśmienny. Kolega Wyszomirski zrobił głośną awanturę, ale i to nie pomogło i nie mogliśmy wyjechać oznaczonym pociągiem. Na szczęście naczelnik stacji w Czarnocinie, to „nasz człowiek". Jak się dowiedział, że to wycieczka C.Z.M.W., wszystko ułatwił i bilety nam przywiózł z sąsiedniej stacji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Twórzmy orkiestry w Kołach Młodzieży.

Śpiew i muzyka uszlachetnia nasze serca, raduje dusze, czyni nam życie weselsze i lepsze. Tony pieśni rozbudzają w naszych duszach uczucia, które prowadzą nas w przestworza, by tam zdobywać pole pod uprawę i na siew miłości, na siew marzeń i tęsknot młodzieńczych. Przez muzykę poznajemy nieznane dotąd przestrzenie ducha harmonji, poznajemy piękno świata.

Dlatego zakładajmy orkiestry w naszych

Kołach. One nam zresztą nietylko będą uprzyjemniać nasze zbiorowe życie, ale poprawią także warunki materjalne rozwoju naszych organizacyj. Pocóż mamy płacić na naszych zabawach, koncertach i wieczornicach różnym grajkom spore sumy, kiedy możemy ich zastąpić własną orkiestrą. A ileż to wesel na naszej i sąsiednich wsiach odbywa się corocznie, na których przecież bez muzyki nie może się obejść. Nieraz trzeba ją z dalekich stron sprowadzać. Czyż pieniądze, które idą do prywatnej kieszeni tych ludzi nie mogłyby wpłynąć do kas Kół, gdzieby zużyte były bardziej celowo i pożytecznie.

Ale cała trudność w tem, skąd wziąć pieniędzy na kupno instrumentów, nut i innych potrzebnych rzeczy dla orkiestry. Bo jak z powyższego widać, pieniądze wyłożone na kupno tych przedmiotów zwróciłyby się po jakimś czasie, a później orkiestra byłaby dobrem źródłem dochodu. To też warto zastanowić się nad pokonaniem nastręczających się trudności przy organizowaniu orkiestry. Tam gdzie są oszczędności w Kole, nie żałować ich na zapoczątkowanie orkiestry, zresztą najlepiej, by instrumenty kupowane były przez członków organizowanej orkiestry na własność, bo wtedy każdy o swoją rzecz troskliwie dba. Powoli ratami można spłacać kupione przyrządy muzyczne. Kapelmistrzem może być organista, lub nauczyciel.

Nie żałujmy trudów, pieniędzy, bo sprawa warta jest większej troskliwości i zabiegów, niż jej dotąd Koła poświęcały. Pieśń i muzykę za mało kochamy, stąd mówi się, że wieś jest niemuzykalna, czyli nieodczuwającą piękna harmonji dźwięków i tonów. Sporo jest w tem prawdy, to też my młodzież zorganizowana, winniśmy rozbudzać w swoich duszach poczucie i zrozumienie piękna muzyki i pieśni.

Do tego celu niech nam służą nasze orkiestry i nasze chóry. Zakładajmy je i napełniajmy nasze zbiorowe życie tonami, które rozweselać będą smutnych, zastanawiać swawolnych, dodawać bodźca do pracy upadającym na duchu, a całą gromadę będą skupiać do wytężonej pracy nad odrodzeniem wsi.

W. K.

Czem przekonać starszych.

Do tej pory ciągle dowodzono nam, że Koła Młodzieży Wiejskiej nie są w stanie zajmować się sprawami oświaty rolniczej, a to niby z tego powodu, że młodzież nie posiada własnych funduszów, ani warsztatów, na których mogłaby przeprowadzać takie, czy inne prace rolnicze.

Praca krótka Komisji Rolniczej C.Z.M.W., bo dopiero od połowy stycznia b. r. prowadzona, wykazała, że przez młodzież dopiero będzie można szerzyć oświatę rolniczą z dobrym skutkiem. Tegoroczne konkursy dają zupełnie potwierdzenie tego.

Weźmy hodowlę kur. Młodzież z trudem zakupiła po 15 jaj kur zielononóżek i z wytrwałością hoduje wylęgnięte kurczęta, narażając się najczęściej na drwinki ze strony starszych, że niby „kury zielononóżki są małe". Drwinki jednak mogą trwać tylko krótki czas. Oto na zjeździe powiatowym O.Z.M.W. w Łowiczu uradowane koleżanki opowiadały, jak to kurki konkursowe, które mają po 4 miesiące, już się niosą. Pytam więc koleżanek:

— A cóż na to starsi?

Odpowiadają:

— O! teraz to już co innego, jesteśmy poważane w swojej wiosce. Chciaż mówią nam starsi:

— A widać to i prawda, że teraz to „jajko mądrzejsze od kury". Z paru wiosek schodzą się oglądać nasze kury, dziwią się, że takie małe, a nieśne. Na początku — opowiadają dalej koleżanki — miałyśmy kłopot z kogutami, bo ich się dużo wylęgło, teraz zaś sąsiadki, jedna przed drugą zamawiają koguty.

Pytam więc dalej:

— A czy Koleżanki uważają, że gdyby w roku przyszłym zorganizować konkurs hodowli kur, to udałby się u Was, czy też nie?

Jedna przed drugą odpowiedziały mi, że już teraz wszystkie gospodynie dopytują się, gdzie można zakupić takie jaja i napewno, czy byłby konkurs, czy nie, to jaja sprowadzą, bo wszystkie chcą mieć nieśne kury. Najlepsza książka o hodowli kur, najlepszy wykład nie osiągną takich rezultatów, jak żywy przykład. Widzimy więc, że praca oświatowo - rolnicza wprowadzona przez Koła Młodzieży daje dobre rezultaty i pociąga starszych. W przyszłości będziemy podawali inne przykłady.

K. W.

Tydzień obrony przeciwgazowej.

W dniach od 2 do 9 października r. b. odbywa się „Tydzień obrony przeciwgazowej". Wiemy, że w wielkiej wojnie europejskiej wszytskie państwa posługiwały się tem strasznem narzędziem śmiercionośnem. Zapoczątkowali tę broń Niemcy, którzy wbrew prawu międzynarodowemu, wypuścili w 1915 r. pod Ipres na wojska francuskie obłoki gazu, który wytruł wszystkich żołnierzy na danym odcinku. Niemców zaczęły naśladować inne państwa. Zaraz też gaz trujący był tak pospolitą bronią, jak armata.

Wojna się skończyła. Tysiące żołnierzy

legło od barbarzyńskiej walki. Skóra cierpnie, a włosy się jeżą, słuchając opowiadań, jak straszną śmiercią ginęli żołnierze od gazów. Wszyscy potępiali te metody walki. Cóż jednak widzimy. Dziś każdy mówi, że w przyszłej wojnie, o ile taka będzie, trujący gaz będzie decydującą bronią. To też wszystkie państwa uzbrajają się w ten „kaliber broni". Buduje się instytuty chemiczne, urządza się pokazy i t. p.

Wiemy jakich sąsiadów ma Polska, jaką nienawiścią pałają do nas Niemcy i Rosja, jakie są nasze granice. To też nie chcąc, by jak w 18 wieku, stać się bezbronnym, musimy patrzeć trzeźwo na to, co się wokół nas dzieje. Nie możemy być obojętni na to, co robią inne państwa w dziedzinie walki gazowej.

Państwo nasze jest za słabe, aby móc wydatkować na te cele takie sumy, jak tego wymaga powaga chwili. To też społeczeństwo musi przyjść z pomocą państwu. W tym celu zawiązało się „Towarzystwo obrony przeciwgazowej", które corocznie urządza „Tydzień obrony przeciwgazowej", celem uświadomienia najszerszego ogółu o strasznej broni jaką są gazy trujące, o konieczności obrony przeciw gazom, oraz dla pobudzenia ofiarności w społeczeństwie, na składanie funduszu na ten cel. Nie bądźmy obojętni względem Towarzystwa obrony przeciwgazowej, wspierajmy jego poczynania drogą współpracy i choćby drobnych ofiar groszowych. Pamiętajmy co powiedział niemiec, Hanslian:

„Wojna chemiczna daje narodom bardziej kulturalnym w technicznem i naukowem znaczeniu tego słowa, broń doskonałą, która pozwoli narodom, umiejącym ją stosować osiągnąć wszechświatowe zwierzchnictwo, a może nawet panowanie nad całym światem".

Nie chcemy panować nad innymi, ale nie pozwolimy panować nad sobą.

R.

Wychowanie fizyczne i sport.

Trening jesienny.

1. Bieg naprzełaj.

Tak jak pisałem w N-rze 40 „Siewu" trening jesienny jest „zaprawą" do wysiłków, czekających nas w lecie. Ażeby nie narazić organizmu na przeziębienie przy prowadzeniu ćwiczeń w jesieni, nie należy unikać pierwszych chłodów. Przeciwnie, jaknajdłużej ubierać się lekko i przebywać na świeżem powietrzu. Oczywiście — bez względu na pogodę. Jeżeli ktoś przelęknie się drobnego deszczyku, o który jesienią bardzo łatwo, to już wyjście na powietrze w drugim dniu, choćby pogodnym, będzie go bardzo wiele kosztowało. A więc nie przerywać korzystania ze świeżego, choćby chłodnego powietrza, jaknajdłużej! Również jaknajdłużej sypiać przy otwartych oknach i unikać palenia w piecu. Zauważyliście już może, że ludzie najwięcej zaczynają kaszlać w tym okresie, kiedy rozpoczyna się palenie w piecu.

Jeżeli odpowiednio zahartujemy organizm przez ciągłe korzystanie z powietrza, wtedy nie będzie połączone z najmniejszem niebezpieczeństwem trenowanie, nawet podczas większych chłodów.

Najwłaściwszem i najbardziej pożytecznem ćwiczeniem w jesieni są biegi naprzełaj.

Bieg naprzełaj odbywa się po zupełnie dowolnej trasie. Może to być polna droga, może być ściernisko, ugór, czy też las z podszyciem. Najlepiej, jeżeli poszczególne odcinki trasy są złożone ze wszystkich wspomnianych rodzajów terenu. Przy wytyczaniu trasy nie należy unikać płotów, czy rowów, które napotykamy. Przeciwnie, będzie to bardzo przyjemne urozmaicenie, które o wiele powiększy wartościowość biegu. Długość trasy jest zupełnie dowolna. Na początku treningu może być krótsza (powinna wynosić 800 do 1000 metrów), stopniowo, w miarę wzrastania siły ćwiczących, należy ją przedłużać. W każdym razie nie należy biegać więcej niż 3000 metrów. Ponad 3000 metr. mogą biegać tylko ci biegacze, którzy chcą trenować długi dystans.

Pomimo zahartowania na zimno, do biegu tego należy się ubierać ciepło — w tym celu, aby się zapocić.

Bieg należy odbywać niezbyt szybkiem tempem. Raczej starać się o osiągnięcie najbardziej równomiernego oddechu i pracy serca, niż o szybkość.

Krok powinien być dosyć krótki, przeszkody, jak np. rowy, płoty należy przechodzić, nie przeskakiwać.

Po zakończeniu biegu, należy trochę pospacerować, aż do zupełnego uspokojenia oddechu i serca. Jeżeli się jest spoconym, uważać, aby się nie przeziębić.

Po spacerze wracać do domu, umyć się najlepiej letnią wodą i zmienić bieliznę.

Spróbujcie odbyć jeden taki bieg przez pole, lasek, łąkę. Pobudźcie do intensywnej pracy płuca i serce.

Później obmyjcie z potu ciało letnią wodą, a zobaczycie jakiego przyjemnego uczucia doświadczycie!

Rzadko kto po takiej próbie nie będzie prowadził dalej treningu. Uczucie dziwnej świeżości was ogarnie, lekkość ciała, swobodny oddech, z głowy ulecą wszelkie troski —

człowiek czuje się całkowicie odświeżonym. Spróbujcie!

Bieg naprzełaj należy ćwiczyć dwa razy w tygodniu bez względu na pogodę. Nie należy ćwiczenia tego przerywć z nastaniem mrozów. Ten tylko może zaprzestać biegów naprzełaj z nastaniem zimy, kto zajmie się trenowaniem łyżwiarstwa lub narciarstwa. O dalszych rodzajach treningu jesiennego będę pisał w następnych numerach „Siewu".

Tymczasem nie zwlekajcie — rozpoczynając natychmiast b i e g i n a p r z e ł a j. Najtrudniejszy początek — dalej pójdzie jak z płatka. Nagrodą dla stosujących bieg naprzełaj będzie, po przejściu pierwszego okresu bólów mieśniowych uczucie lekkości i świeżości, o którem mówiłem, oraz ustrzeżenie się od przeziębień tak częstych u nas w jesieni.

Jeżeli macie choć trochę zaufania do rad i wskazówek podawanych wam w „Siewie", to niezwłocznie trening opisany tu rozpocznijcie.

Przypominam również i to, że kto treningu tego nie rozpocznie zaraz stosować, ten niema co marzyć o zwycięstwach w lecie.

Ami.

KRONIKA SPORTOWA.

MECZ LEKKOATLETYCZNY.

Dnia 9.X b. r. odbędzie się mecz lekkoatletyczny między klubem sportowym „Włochy", a Kołem Młodzieży Wiejskiej z Jelonek.

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA.

Rada gminna Odolany uchwaliła na ostaniem posiedzeniu na wniosek, kierownika szkoły w Jelonkach kol. Chmielewskiego, zająć się budową domu gimnastycznego na terenie gminy.

Uchwalono również zakupić nagrody dla zwycięzców na zawodach pow. Warszawskiego, które mają się odbyć w październiku w Jelonkach.

KURS WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.

Jeszcze raz przypominamy o zgłaszaniu kandydatur na kursa wychowania fizycznego.

WYSYŁKA „STADJONU".

Tym prenumeratorom, którzy nie opłacą „Stadjonu" na kwartał następny, wysyłkę wstrzymamy.

ODCZYT RADJOWY.

Kol. A. Miłobędzki, kierownik Instruktorjatu W. F. C. Z. M. W. wygłosi dnia 14.X - b. r. przez radjo odczyt p. t. „Turystyka, jako czynnik wychowania fizycznego i moralnego".

CZECHOSŁOWACJA — POLSKA.

Dn. 17 i 18 września r. b. odbył się w Warszawie na nowootwartem boisku Akademickiego Związku Sportowego mecz lekkoatletyczny pomiędzy drużynami Czechosłowacji i Polski. W ogólnym wyniku zwyciężyła Czechosłowacja w stosunku 92 : 66 punktów.

ODEZWA.

W Nr. 39 „Siewu" z r. b. zamieściliśmy odezwę C. Z. M. W. nawołującą do niesienia pomocy powodzianom w województwach południo-wschodnich, przyczem zaznaczyliśmy, że w całym kraju tworzą się komitety organizowania pomocy ludności dotkniętej klęską. Poniżej zamieszczamy odezwę Centralnego Komitetu Pomocy ofiarom powodzi w nadziei, że słowa poniższe, uzupełniając opis klęski, jaka nawiedziła nasz kraj, pobudzą wszystkich do ofiarności i organizowania pomocy powodzianom.

Redakcja.

Żywiołowa klęska spadła na kresową połać Rzeczypospolitej. Rozszalała powódź porwała domy i chaty, uniosła dobytek, zniszczyła doszczętnie możność życia i trwania tysięcy obywateli Polski — braci naszych.

Tam, gdzie wznosiły się bunki rojne ludźmi, pracującymi na byt własny, a tem samem na dobro kraju — zaległy ruiny; tam, gdzie barwiły się sady plenne owocem dostałym, — pustka panuje ponura; tam gdzie drogi biegły w świat otwarty, aby braci z braćmi połączyć— ślady szos szerokich i wąskich ścieżek zmyła woda — i dziś cały ten wielki szmat ziemi naszej jest pustynią jałową, na której zrozpaczona i bezradna ludność czeka zmiłowania Bożego i braterskiego ratunku.

Niechże na tej pustyni — ziemi nieszczęścia — rozkwitnie najcudniejszy kwiat miłości narodowej i niech sercom rozbitym i duchom w zwątpieniu strąconym przywróci spokój i wiarę w nierozerwalny związek wszystkich tych, którzy Ojczyznę naszą zamieszkują.

Obywatele! Oto chwila, kiedy należy zespolić się w tak żywiołowym wysiłku serc, jak żywiołową była klęska, która część Ojczyzny wyzwolonej dosięgła.

Czas nagli! Bezdomni czekają na schronienie,— głodni na łyżkę strawy. Niechże nie czekają zbyt długo!

Śpieszcie z ofiarami! Dotychczas w ciągu 2-ch tygodni Centralny Komitet Społeczny zebrał już pół miljona złotych — ale kwota ta jest znikomo mała w porównaniu do ogromu istniejących potrzeb.

Wszelkie ofiary przyjmują Wojewódzkie i Powiatowe Komitety Społeczne Pomocy Ofiarom Powodzi oraz Centralny Komitet Społeczny w Warszawie (Konto czekowe w P. K. O. 15700).

Centralny Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi.

Apteczki domowe.

Ze względu na dość częste zapytania w sprawie organizacji podręcznych apteczek, zawiadamiamy wszystkich zainteresowanych, że gotowe komplety apteczek (bez szafek) będziemy mogli dostarczać w cenie 80 złotych.

Zamówienia należy kierować bezpośrednio do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka 1. Przy zamówieniu należy wpłacić na konto czekowe P. K. O. Nr. 12.456, lub przekazem pocztowym połowę należności (40 złotych).

Na blankiecie P. K. O., czy też na przekazie, w miejscu przeznaczonem na korespondencję, należy napisać wyraźnie na co pieniądze są przeznaczone.

Odpowiednie instrukcje wraz z podaniem wykazu lekarstw będą umieszczane w najbliższych numerach „Siewu".

Przy zakładaniu apteczek należy brać pod uwagę przedewszystkiem wybór miejsca, w którem mamy zamiar ulokować apteczkę (szkoła, izba Koła lub spokojne, czyste mieszkanie prywatne), następnie ważnym jest wybór kierownika apteczki, gdyż odpowiedzialność za wydanie lekarstw na nim spoczywać będzie.

W miejscowościach leżących blisko miasta, gdzie istnieje już apteka, nie należy zakładać apteczek, gdyż w razie potrzeby każdy może nabyć lekarstwa bezpośrednio w aptece.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Do Kół M. W. pow. Błońskiego.

Zawiadamiamy Zarząd Kół w powiecie, że w niedzielę 16 października b. r. odbędzie się zebranie Zarządu i Rady Okręgowej w Grodzisku Mazow. w sali Domu Ludowego przy ul. Kościuszki 17 o godz. 11-ej.

Winni przybyć wszyscy przewodniczący Kół i członkowie Zarządu Okręgowego.

Na porządku dziennym m. in. program prac na okres najbliższy oraz sprawa wystawy i konkursów rolniczych, które odbędą się w Błoniu w czwartek 20 października b. r.

Szczegóły — w okólniku, który jednocześnie wysyłamy.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem:

(—) *Al. Wawrzyńczakówna*, sekretarka. (—) *Stanisław Maniak*, przew. O.Z.M.W.

Do Kół Mł. Wiejskiej pow. Włodawskiego.

Zarząd Okręgowy Kół Młodzieży Wiejskiej zawiadamia, że dnia 16 października 1927 roku, o godzinie 11-tej rano odbędzie się w sali szkoły powszechnej w Parczewie ogólne roczne zebranie delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej z powiatu Włodawskiego z następującym porządkiem obrad:

1) Odczytanie protokułu z poprzedniego zebrania,
2) Sprawozdanie z działalności poszczególnych Kół za czas od 1/I 1927 r. do chwili obecnej,
3) Sprawozdanie z działalności Okręgowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej,
4) Dyskusja nad sprawozdaniami,
5) Uchwalenie budżetu na rok 1928,
6) Wybór Zarządu Okręgowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej,
7) Wybór Komisji Rewizyjnej,
8) Wolne wnioski.

Jednocześnie zaznacza się, że stosownie do § 6 regulaminu Okręgowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej w zebraniu ogólnem biorą udział delegaci po jednym na każdych 15 członków Koła.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem:

Sekretarz: *F. Sobieszczuk*. Prezes: *St. Gliszczyński*.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Bartłomiejowicach.

(pow. Puławskiego).

Wioska nasza położona jest w dolinie, otoczona wokół górami. Koło wioski przepływa rzeka Bystra, która wpada do Wisły pod wsią Bochotnica. Połączenie „ze światem" mamy przez kolej, dokąd jest 5 klm. oraz do kolejki do Wąwolnicy 2 klm. Dotychczas życia organizacyjnego u nas nie było. Wprawdzie istniało Koło Mł. w roku 1919, lecz niedługo, bo już w 1920 r., gdy rozległy się głosy: „Do broni!" — wszyscy członkowie stanęli z bronią w ręku. Po powrocie zaś z wojny każdy „politykował" na swój sposób, a o zorganizowaniu się nikt nie pomyślał. Dopiero w tym roku dnia 29 czerwca przyjechał do nas instruktor Okr. Zw. Mł. Wiejskiej z Puław, kol. J. Grudziński, zaproszony przez młodzież tutejszą. Wygłosił pogadankę na temat: „Do jakich celów winna dążyć młodzież na wsi". Młodzież wyraziła chęć założenia Koła Mł. Wiejskiej. Zapisało się 40 członków. Wybrano Zarząd, Komisję Rewizyjną; uchwalono składkę miesięczną po 30 gr., a wpisowe 50 gr.

Dotychczas Koło urządziło dwie zabawy taneczne. Jedna 10 lipca nie udała się z powodu deszczu, druga z loterją fantową dnia 14 sierpnia dała czystego zysku 44 zł. 30 gr., które to pieniądze Koło przeznaczyło na kupno książek do bibljoteki. Na razie Koło czuło się samotne, więc dążyło do założenia Kółka Rolniczego. Z inicjatywy więc Koła Mł. W. przyjechał instruktor Okr. Zw. Kółek Rol., p. Będkowski, i zorganizowano Kółko Roln., do któ-

rego należą też i koledzy z Koła. Odczuwamy wielki brak lokalu. Ta sprawa nam robi najwięcej trudności w naszej pracy. W porze letniej odbywamy zebrania w sadzie. Na Dożynki w Spale Koło delegowało kol. Wł. Szymczyka, który po przyjeździe w sprawozdaniu podzielił się z nami miłemi wrażeniami. W obecnej chwili Koło się stara uruchomić jak najprędzej bibljotekę. O dalszych pracach w Kole będziemy w porę donosili. Spólnej pracy życzymy jak najlepszych wyników.

Józef Kwiatkowski, skarbnik Koła.

Z Koła Mł. W. w Płochocinie.

Koło nasze powstało niedawno, bo w ostatnich dniach 1926 roku. Z początku starsi gospodarze odnosili się do nas obojętnie, nic ich nie wzruszało, uważali, że widzieli już w życiu coś ciekawszego, jak jakieś tam „Koło".

Lecz stała się dla wszystkich niespodzianka. Zebrało się nas niedużo, bo zaledwie kilkanaścioro, ale takich, co przyrzekli sobie szczerze pracować, bo rozumieli swój cel. Postanowiono złamać obojętność starszych. Zaczęto od urządzenia wieczornicy. Przyszło kilku gospodarzy i gospodyń, zobaczyć, jak to też bawi się to „Koło". Wieczornica udała się nam b. dobrze, była urozmaicona śpiewem, deklamacjami, zabawami, wreszcie zatańczono, jednem słowem, dał każdy, co potrafił najlepszego. Gdy zagrano, to i starsi ruszyli się, przypominały się im młode lata, pełne ochoty i zapału.

Ale to dopiero początek. Wysunęła się sprawa bibljoteki. Koledzy i Koleżanki na początek wypożyczyli lub dali swoje książki, trochę dokupiliśmy i mamy już prawie 100 książek. Ale cóż kiedy przez zimę już prawie wszystkie przeczytano.

Żeby pozyskać, a zarazem i rozruszać starszych, zakładamy kółko Rolnicze. Koledzy na zebraniu kółka podają różne projekty i tak poruszano sprawę meljoracji, sprowadzono nawozów sztucznych, a w zimie mamy zamar zaprowadzić oświetlenie elektryczne we wsi. Lecz przyszła wiosna. Sekcja rolna i sportowa zaczęły ożywioną pracę. Koledzy i Koleżanki zaczęli tylko rozmawiać o swoich ziemniakach, ogórkach i prosiakach, i ogródkach kwiatowych, to znów o zawodach sportowych. Brakło nam nadziei. Zbieraliśmy się w robotne dni. Sekcja sportowa pracowała solidnie, czego dowodem wynik na zawodach powiatowych w Grodzisku.

Ale taka już natura człowiecza, nigdy nie ma dosyć. Tak i z nami. Ponieważ mieliśmy trochę pieniędzy, więc rada w radę, kupujemy apteczkę weterynaryjną. Jeden z gospodarzy do łożył trochę i już mamy najważniejsze narzędzia. Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że w karnawale mieliśmy zabawę dochodową, która, dzięki staraniom Koleżanek, dała kilkadziesiąt złotych dochodu. Poza tem, obchodziliśmy, z udziałem starszych osób, dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego, a łącznie z Kołami z Czubina i Witek, rocznicę powstania Kościuszkowskiego. W dniu 8 maja urządziliśmy przedstawienie. Oj, było trochę strachu, ale udało się nam, a starsi dopytują się, kiedy urządzimy drugie. Praca trochę ostygła w czasie żniw, ale teraz znowu zaczynamy. Wszyscy wytężają siły, aby konkursy rolnicze wypadły jak najlepiej. Trochę trudniej mamy z mieszkaniem.

Ostatecznie dochodzimy do wniosku, że gdy się zabiera do pracy z zapałem, ale poważnie, to na wsi znajdzie się robota i zostanie własnemi siłami zrobiona. Nie zrażamy się przeciwnościami, ale wszelkie trudności traktujemy poważnie i radośnie, bo jak dusza się śmieje, to i ciału lżeje i wszystko jaśniej się przedstawia (niech zaświadczą Koledzy sportowcy).

Wierzymy, że wieś może dać dużo z siebie, nie żądamy od nikogo pomocy, sami sobie radzimy.

J. Witkowski,
Przewodniczący Koła.

Z POLSKI I ŚWIATA

Dlaczego Rząd nie chce rozwiązać Sejmu. Wobec ciągłych zatargów Rządu z Sejmem które przejawiają się w zamykaniu ust obecnemu Sejmowi przez odraczanie i zamykanie sesji — nie jeden zapyta — dlaczego Rząd nie rozwiąże tego Sejmu, skoro nie może się z nim zgodzić? Są, zdaje się, dwie poważne przyczyny, dla których Rząd tego nie robi. Po pierwsze Rząd od tego Sejmu po wypadkach majowych otrzymał daleko idące pełnomocnictwa, które pozwalają mu wydawać dekrety z mocą ustaw — to znaczy, że Rząd przez to ma prawie taką władzę, jaką przed tem miał tylko Sejm. Te zaś pełnomocnictwa skończą się z chwilą powołania nowego Sejmu i dlatego Rząd tę chwilę odwleka. Drugą ważną przyczyną są ogromne wydatki i konieczność przygotowania, jakich wymaga przeprowadzenie wyborów. Rząd radby jaknajdłużej odwlec związane z tem kłopoty.

Zatarg o prawo prasowe. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie kar na redaktorów gazet, który wywołał taką wrzawę ze strony Sejmu — teraz znów stał się powodem poważnego zatargu pomiędzy Rządem i Sejmem. Bo Sejm uchwalił ten dekret skasować, a Rząd powiada, że ta uchwała nie ma

znaczenia, bo brak jej jakichś formalności. Większość uczonych prawników twierdzi, że w tym zatargu słuszność prawna jest po stronie Sejmu, ale Rząd ma znów za sobą słuszność siły, więc nie wiadomo, kto w tym zatargu weźmie górę. Tymczasem, zdaje się, Rząd — bo pomimo uchwały Sejmu, dekret nadal obowiązuje.

O zwrot mienia zarekwirowanego przez Niemców. Większość rolników w Polsce, a szczególnie w b. Kongresówce, jest zainteresowana sprawą odszkodowania za mienie zarekwirowane przez Niemców w czasie wojny. Zrobiono oszacowanie strat, które w ogólnej sumie sięga 20 miljardów złotych w złocie, czyli tyle, ile potrzeba byłoby na utrzymanie państwa polskiego przez kilkanaście lat. Polska starała się o zaliczenie tych rekwizycyj do odszkodowania, jakie Niemcy muszą płacić państwom zwycięzkim na poczet poczynionych przez wojnę strat. Jednak Niemcy twierdzą, że Polska nie toczyła z nimi wojny, a traktaty pokojowe zobowiązują ich do wypłacania odszkodowań tym państwom, z któremi wojowali. Wobec tego Polska stara się chociaż zaliczyć te rekwizycje na poczet tych odszkodowań, jakie się należą od Polski Niemcom za tabor kolejowy i inne rzeczy zabrane Niemcom podczas rozbrojenia. Sprawy te są nieustannie tematem rozmów i targów przedstawicieli zainteresowanych państw. Jeżeli rządowi udałoby się załatwić tę sprawę tak, jak się o to stara — to musiałby wtedy wypłacać poszkodowanym za te rekwizycje — ale to rzecz odległa, bo gdyby nawet wszystko udało się jaknajlepiej, to i tak rząd pieniędzy niema. Tymczasem na wsi często spotykamy się z różnymi ludźmi, którzy utrzymują jakieś pokątne biura i zbierają od poszkodowanych kwity, wystawione przez komisje szacunkowe, a często żądają jeszcze składek pieniężnych dla rzekomego uzyskania odszkodowania. Nie należy tym ludziom wierzyć, bo są to zwykli oszuści. Gdyby sprawa odszkodowań miała kiedy wyjść na światło dzienne, to rząd załatwiłby to przez urzędy, a nie przez różnych pośredników.

Srogie kary za sadzenie tytoniu. Zewsząd dochodzą wiadomości, że w tym roku władze skarbowe nakładają bardzo surowe kary na tych, co sobie bezprawnie posadzili nawet bardzo małe ilości tytoniu na własny użytek. Za kilkanaście metrów kwadratowych tytoniu nakłada się kary po 300 — 500 a czasem i więcej złotych. Kary te dotykają nieraz ludzi, których naprawdę na zapłacenie nie stać. Ze względu na porządek w państwie, musimy uznać te kary za słuszne, boć poto został wprowadzony monopol, żeby go przestrzegano. Ale uderza nas zbytnia wysokość tych kar. Przecież zazwyczaj ludzie popełniają te wykroczenie z nieświadomości, najczęściej sadzą tytoń różni staruszkowie, którzy nie przewidują, jak sroga ich za to czeka kara — przytem trzeba zaznaczyć, że te kary są rzeczą nową, przed paru laty bowiem można jeszcze było siać niewielkie ilości tytoniu na własny użytek. Władze skarbowe powinny te kary uwzględnić i przynajmniej na początek, dopóki ludzie dobrze się z tym zakazem nie obeznają, stosować kary mniejsze.

O język ukraiński w szkołach. Minister Oświaty wprowadził obowiązkową naukę języka ukraińskiego do gimnazjów na terenie Małopolski Wschodniej. Zarządzenie to jest najsłuszniejsze, bo znaczna większość ludności Wschodniej Małopolski, są to Ukraińcy — i wobec tego zarówno oni jak i miejscowa inteligencja, urzędnicy i t. p. powinni znać miejscowy język. Tymczasem to wywołało szereg manifestacyj przeciw Rządowi, zorganizowanych przez fanatyków z tak zwanego obozu „narodowego", którzy nie liczą się wcale z tem, że tą swoją działalnością jątrzą tylko stosunki między Polakami i Ukraińcami i przez to szkodzą Państwu.

Niezgodność interesów kłóci zaprzyjaźnione narody. Między Francją i Stanami Zjednoczonemi toczy się ostry spór na tle opłat celnych. Ameryka wprowadziła 50-procentowy podatek od francuskiego jedwabiu, perfum i wyrobów włókienniczych. Chodzi jej bowiem o to, żeby Amerykanie nie kupowali tych francuskich wyrobów, tylko, żeby nabywali produkty miejscowe. Francja, dla której wywóz tych materjałów stanowi jeden z najważniejszych dochodów — oburzyła się na to i kategorycznie żąda zniesienia tego podatku. Zatarg ostatnio zaostrzył się tak bardzo, że może przejść w wojnę celną między Francją i Stanami Zjednoczonemi taką, jaka się toczy obecnie pomiędzy Polską a Niemcami. Przyglądając się temu zatargowi, widzimy że zgodność interesów gospodarczych jest najważniejszym czynnikiem wzajemnego dobrego współżycia państw. Bo oto Francja i Ameryka, które uczuciowo są do siebie jaknajlepiej usposobione, o czem świadczy chociażby entuzjastyczne przyjęcie, jakie urządzono niedawno wycieczce legjonistów amerykańskich w Paryżu, pokłóciły się o sprawy gospodarcze i mogą stać się wrogami.

Należność pocztową opłacono ryczałtem

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł. Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. „Stołeczna", Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.